Nro 11.

KURJER POLSKI

WARSZAWA
Sobota dnia 12 Grudnia r. 1829.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr. pojedyńczy gr. 5.

Wszystko dla wszystkich

Anglik jeden podróżujący we Włoszech przed kilkonasto laty tak w jednym z listów swoich opisał mieszkanie wiejskie xięcia Stanisława Poniatowskiego pod Rzymem, (villa Poniatowski) które dziś już przeszło w inne ręce, gdyż xiąże przeniósł się do Florencji.

"Lubo niema nic szczególnego w swéj architekturze *villa* Poniatowskiego, przypomina tyle zajmujących wspomnień, przedstawia dumaniu tak stósowne schronienie, iż każdy chętnie w niéj się zatrzyma. Cycero nie byłby wzgardził tém samotném mieszkaniem gdzie na małej przestrzeni, gust, smak, dostatki, zgromadziły wszystkie przyjemności. Xiąże, dobrowolny wygnaniec, przybył dołączyć siebie do tylu szczątków upadłych rodzin, które wśród rozwalin Rzymu mieszkały, i dał dowód wybornego gustu w układzie tego rozkosznego miejsca. Z dwóch *casines* (domków) jeden maurytańskiéj architektury przedstawia kopią *Alhambra*, która wielkie wrażenie czyni w Rzymie, gdzie wszystkie budowy zupełnie inne. Ogród zajmuje szczyt wzgórka, zkąd odkrywasz widok daleki, droga do miasta krąży wężowato u stóp wzgórka, dalej Tyber kreśli pod twemi oczyma wielki zakręt pienistych wód swoich. Posągi rozstawione ze smakiem, napisy filozoficzne od dawnych pożyczone wieków, są ciekawością ogrodu. Lecz zatrzymaj się w czasie letniego wieczora wśród tych gęstych i kwiecistych drzew, rzuć okiem na bystry Tyber, na Rzym, nad którego się wznosi nakształt korony, pyszna watykanu budowa, a uczujesz wzruszenie serca, doznasz smętności, która już sama jeniuszem jest Rzymu. Może uda ci się jak mnie się udało, spotkać właściciela tego miéjsca chodzącego samotnie w drzew cieniu. Rozmowa jego jest przyjemna i pokój dająca; krój jego rozumu daleki od wszelkiéj przesady. Chwalił mi samotność, spoczynek, zatrudnienia filozoficzne i zdało mi się, że słowa jego były echem owych słów Pliniusza młodego, który tak pisał. „Lubię wiéjską samotność bo gdzież jeżeli nie w niéj szukać pokoju. Gdzież dusza spocząć lepiej może jak daleko od spraw, wśród drzew cieni i między arcydziełami sztuki.

W Niemczech wychodzi corocznie 5,000 dzieł nowych a w samym Lipsku drukują do 50 miljonów arkuszy, ktoś wyrachował że tym papierem możnaby zakryć przestrzeń większą jak Lipsk cały i obwód jego (banlieu) a pokrajawszy go w paski wązkie jak wiersz drukowany i połączywszy je wzdłuż, możnaby dwa razy ziemię opasać.

Dnia wczorajszego rozeszła się smutna pogłoska, że Prymas królestwa szanowny nasz Pasterz, w Wiedniu zakończył życie.

Uniwersytet król: warszawski uzyskał w darze od N. Pana nader piękne sztuki złota rodzimego, oraz platyny, wydobyte w kopalniach uralskich.

P. Antoni Oleszczyński, znany już z wybornych rycin które mieliśmy sposobność uwielbiać na ostatniéj wystawie kunsztów w Warszawie, świeżo wykończył potret Tomasza Jeffersona ryty na stali. Praca ta celuje szczególnie delikatném wykończeniem i żywością mówiącą. Jest tém interesowniejszą, iż ją ryłmistrz z rysunku T. Kościuszki. Rodak nasz za granicą tak dawno bawiący poświęcać zwykł roboty swoje ziomkom. Dedykowaną jest rycina kasztelanowi Grabowskiemu radcy stanu w kommissji oświecenia. Tenże sam. P. A. Oleszczyński pracuje nad portretami Kościuszki, Krasickiego, Sniadeckich, Kniaziewicza i wielu innych. Brat tegoż P. Władysław Oleszczyński ukończa obecnie medal poświęcony pamiątce wzniesienia pomnika dla Kopernika. Prócz tego zajmuje się statuą naturalnéj wielkości wystawiającą Trepkę. David nauczyciel P. Oleszczyńskiego, pierwszy rzeźbierz francuzki, zachęca mistrza do nadania jéj kolosalnéj wielkości.

Rodak nasz Sarnecki bawiący równie w Paryżu pracuje nad dziełem naukowém o kolorycie.

W Wolanowicach w województwie sandomierskiém, obwodzie radomskim przez nieostrożność owczarza wszczął się raptowny pożar w późnéj nocy, właściciel poniósł znaczną stratę, gdyż cała owczarnia poprawnéj rasy ogniem spłonęła.

W dniu 26 z. m. zakończyła życie w Kaliszu po kilko tygodniowéj słabości W. z Karnkowskich Skurzewska. Zwłoki jéj z wszelką okazałością wyprowadzono d. 28 do Dobry, gdzie familja i liczni sąsiedzi oddali jéj ostatnią przysługę.

Dnia zaonegdajszego odbyło się posiedzenie ogólne członków *Resursy*, *starą* zwanéj; na którém w skutek podpisu 78 członków, towarzystwo dotąd istniejące Resursy kupieckiéj rozwiązane zostało, i zawiązanie nowéj Resursy, na odmiennych zasadach postanowiono.

Wiele osób uważało dnia 9 b. m. o godzinie 1 przed południem ciekawy fenomen odbicia się przedmiotów na mgle. W skutku złomania się promieni słonecznych widzieć można było cień całéj wieży jednego z tutejszych gmachów, tak, iż z piérwszego wejrzenia zdawało się, jak gdyby były dwie wieże. Od istotnéj wieży do jéj cienia ukośnie rozciągała się prążka ciemna.

Wyszła nowa edycja romansu historycznego *Pojata* i jest tańsza od pierwszej; kosztuje tylko 18 zł.

Wyszedł u A. Gałęzowskiegó i komp. *poszyt III Tomu IIgo Pamiętnika lekarskiego warszawskiego* wydawanego przez Dra. Malcza. Zawiera, 1) O czarnéj kroście przez Dra. Helbicha z Kalisza 2) Rozbior chemiczny rośliny zwanéj *Barszcz polski* (Heracleum sphondylium) 3) O oddzieleniu za pomocą operacji zrakowaciałéj szyi macicznéj i całéj macicy. Wyjątki z listu Dra Köhlera z Paryża d. 7 października do wydawcy pisanego.

Autor historji literatur słowiańskich Szafaryk, wydaje powtórną edycję tego dzieła; oprócz tego zajmuje się teraz równie ważném dziełem: *O początku Słowian.*

Z wszystkich starożytnych pisarzów Plutarch jest jednym, którego dzieła są powszechnie uznane jako najwięcéj uczące; przytém i najprzyjemniéjsze. Ukształcony w jego szkole Montaigne, nazywa go najsędziwszym autorem świata. Rousseau który mu winien najświetniéjsze pomysły, wyznaje, że to jest pisarz którego czytanie przywięzuje i najwięcéj korzyści przynosi. Montesquieu który go bez ustanku czytał, wyznaje że jego pisma zawsze go zachwycały. La Harpe uważał Plutarcha jako piérwszego biografa z wszelkich krajow i z wszystkich czasów. Przekładany był przez cztérech tłómaczów na język francuzki. Ostatni P. Ricardo tyle zalecony rozlicznemi pracami które go postawiły obok najsławniéjszych literatow Francji, położył pieczęć chwały swojéj literackiéj przetłómaczeniem Plutarcha, długo oczekiwanego, i dla którego poświęcił największą część swego życia. W Paryżu wyszło tego tłómacza *życie sławnych ludzi* Plutarcha w 10 tomach in 8; dostać je tu można już w Warszawie w księgarni N. Glücksberga.

Postanowieniem z d. 10 listopada r. b. przedłużyła Rada administracjina królestwa na przedstawienie kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i policji wolność sprowadzania z zagranicy na potrzebę fabryk krajowych osetu folarskiego do końca r. 1830 za opłatą w taryffie oznaczoną, a to z powodu że produkcja tegoż osetu w kraju zbyt jest szczupła i potrzebie fabryk wyrobów welnianych, a szczególniéj cienkich nie odpowiada.

W zagajeniu posiedzenia towarzystwa przyjaciół nauk, d. 9 b. m. oświadczył najprzód Prezes, że nie wszyscy członkowie przykładać się mogą z całkowitą gorliwością do postępu umiejętności w naszym kraju, będąc zatrudnieni innemi powołaniami; z téj to przyczyny postęp literatury nie może wyrównać równoczesnemu postępowi handlu i przemysłu. Atoli nie mniéj dla tego, wielu członków złożyło dowody swojéj działalności: I tak dziekan Bandtkie pisał o prawodawstwie polskiém w XV wieku; Joachim Lelewel wydał historją polską dla dzieci; Gołębiowski uzupełnił dzieło Albertrandego o medalach; Kazimierz Brodziński przetłómaczył elegie łacińskie Kochanowskiego; Joachim Lelewel zatrudnia się dokładném ogłoszeniem darów wszelkich towarzystwu ofiarowanych, których było 3781. Xiąże Henryk Lubomirski wyda ważne dzieło o starożytnych ubiorach polskich. Towarzystwo nie przyznało jeszcze nagrody wyznaczonéj przez P. Dmuszewskiego za napisanie najlepszéj komedji, ale odebrało ich już trzy. N. Pan przeznaczył dla towarzystwa corocznie po 8000 złp. na nagrody za najlepsze rozwiązanie pytań przez towarzystwo podanych. Xiężna Czartoryska jenerałowa ziem podolskich przysłała towarzystwu kości przedpotopowego zwierza Mamuta, znalezione w Polsce i kilka posążków indyjskich. Podpółkownik hr. Mycielski przysłał bardzo interessujący rękopism starożytny. Po wyliczeniu tych i innych darów skréślił szanowny prezes obraz usiłowań uczonych na całéj kuli ziemskiéj, podejmowanych dla dobra nauk i oświaty, a powiedziawszy wymownie o pomyślnych skutkach zaszczytnego pokoju Rossji z Turcją, ubolewał w końcu nad stratą niedawno zeszłych członków towarzystwa: Józefa Kossakowskiego, Seweryna Potockiego i X. Siarczyńskiego.

Pani Seligmanowa utrzymująca od lat 12 w Warszawie instytut nakadzań lekarskich rozszerzyła swój zakład i obok nich zaprowadziła łaźnie parowe na wzór berlińskich. Będą one otwarte w przyszłym tygodniu przy ulicy Pokornéj pod l. 2233.

W dalszém ciągnieniu loterji klassycznéj dnia wczorajszego odbytém, znaczniejsze wygrane padły na numera następujące: Nr. 15,397, wygrał 15,000 Zp. Nr. 19,713, i 31,904 po 10,000, Zp. Nr. 5,903, 11,454, 24,432, i 31079, po 5,000, Zp. Nr. 1,213. 1,614, 6,411 9,735, 10,938, 21,451, 23,419, 23,839, 24,672, 25,398, 26,646, i 26,790, po 2500, Zp. Nr. 676, 5,235, 6,593 7,849, 7,912, 8,338, 8,927, 15,020, 18,507, 23,850, 30,282 i 30,330, po 2,000, Zp.

Przyjechali do Warszawy. — Sredziński Fran. oby. z Rossji; Kalicki Adam oby. z Romaszków; Kamiński Stanis. oby. z Przasnysza; Waszkiewicz oby: z Góry; Zarzycki Józef z Kaleni; Bromowa marszałkowa z Kapinosa; Kleczkowski Woy. oby. z Radomia; Rakowski Józef oby: z Berdyczowa; Sokołowski Stan. z Kętki; Kochanowski Fran. z Malinowa: Wronowiecki Lud. z Lubrańca; Breza August z Drezna; Niemierycz ob. z Łukowki; Okulki Michał oby. z Maliny; Pląskowski kap. z Płocka; Skotnicki patron z Płocka, Wąsowicz oby. z Gosłomi; Fijałkowski plenipot. z Poznania; Bierzyński sekretarz z Krakowa; Ostrowski Włady. hr. z Helenowa; Heryng Wal. oby. z Miszewa; Komirowski Piotr oby. z Glinianki; Łysiński prezes z Płocka; Miączyńska wojewodzina z Mieszna.

TEATR NARODOWY: *Chłop miljonowy.*
TEATR ROZMAITOŚCI . . .
TEATR FRANCUZKI . . .

Dziś zimna stopni 14.

N. Pan przepędził dzień wczorajszy i dzisiejszą noc bardzo dobrze. Ponieważ N. Pan bliski jest zupełnego wyzdrowienia, przeto żadne buletyny nie będą juz więcéj wydawane. dnia 26 listopada, o godzinie 9½ z rana; (podpis.) Crighton. Rauch. Arendt.

Od niejakiego czasu było życzeniem N. Pana wznieść pomnik wiekopomnéj pamięci Alexandrowi. Po[mn]ik ten będzie wystawiony przed zimowym pałacem w Petersburgu. Będzie to kolumna kolosalna w porządku doryckim i do kolumny Trajana podobna. Na kolumnie będzie krzyż, a cała z czerwonego granitu będzie miała 84 stóp wysokości. Cały pomnik wysoki ma być na 154 stóp. Podstawę będą zdobiły armatury staro rossyjskie, greckie i rzymskie tro

fca, do czego użyte będą działa na nieprzyjacielu zdobyte. Na przodzie będzie napis *Alexandrowi I wdzięczna Rossja.* Dwa lata będą potrzebne do ukończenia tego dzieła. Będzie to najwyższa w świecie kolumna.

W Pszczole północnéj czytamy: *Z* niemałém zadziwieniem znawców polskiego języka i Polakow wyszły z druku w ostatnich czasach najlepsze utwory poezji polskiéj w Petersburgu i w Moskwie, a mianowicie przed niejakim czasem dzieła Pana Mickiewicza, a teraz zbiór poezji P. A. Chodzki, pomiędzy któremi odznaczają się szczególniéj ballady i elegje.

Piszą z Odessy pod dniem 21 listopada: W ostatnich trzech dniach nie wydarzyło się żadne nieszczęście w zamkniętych częściach miasta; w dwóch domach na przedmieściu Mołdawianka, które zamknięte dnia 9 listopada, dniem późniéj podług metody lekarza Guiton Morvau czyszczone były, gdyż miały styczność z osobami zapowietrzonemi, pokazało się przecież powietrze dnia 19 listopada. Dziewięciu Żydów zachorowało nagle; trzech z nich umarło wczoraj, a pozostali umieszczeni są w tymczasowéj kwarantannie. Zresztą powtarzamy, że zdarzenia tego nie można uważać za nowe, gdyż wspomnione domy od d. 9 listopada były zamknięte. Doniesienia z Dubossary i w ogólności z okolic pozadniestrskich, są najpomyślniéjsze. W kwarantannie portowéj nie pomnożyła się liczba chorych, z osób tam będących, tylko dwie umarły.

Indjanie kreekowie w północnéj Ameryce postanowili na zgromadzeniu dnia 13 październikа sprzeciwić się żądaniu Zjednoczonych krajów Ameryki północnéj względem ustąpienia z siedzib w których dotychczas zostawali i oświadczyli, że wolą raczéj poddać się prawom kraju Alabama do zjednoczenia północno-amerykańskich rzeczypospolitych należącego, aniżeli opuszczać ziemię ojczystą. Rząd kraju Alabama wyznaczył natychmiast kommissarzy do zliczenia ludności Kreeków.

W razie, gdyby wojna Hiszpanji z Mexykiem dłużéj się pociągnęła, zająć mają północni Amerykanie kraj mexykański Texas.

-- Rząd angielski wysyła Pana Stratford Canning z szczególném poleceniem do Wiédnia.

Uważano, że zrośnięci Siamczykowie, których do Londynu przywieziono, nigdy z sobą nie mówią; obadwa pojęli łatwo grę w warcaby.

-- Z powodu niepomyślnego zbioru wina w roku bieżącym, zniżył król J. pruski podatek od wina o połowę.

Pan Holtei w Berlinie napisał nowe melodrama alegoryczne pod tytułem: *Die Droschke* (doróżka).

Dziennik chiński. Niedawno zaczął wychodzić w Malace, dziennik drukowany pismem chińskiém; zawiera bardzo urozmaicone artykuły i wydawcy spodziewają się, że rozejdzie się po wszystkich częściach chińskiego państwa. Jeżli im się powiedzie, będzie to wielkim cywilizacji postępem. Chińczycy przebiegając tyle nowych dla siebie przedmiotów, rozszerzą granice swego rozumu i wyjdą może nieznacznie z stanu otrętwiałego, w którym zostają od tylu wieków; ze wszech stron, stare błędy, zadawnione przesądy są zbijane i zdaie się, że wiek przyszły wiele ulepszenia ujrzy.

Drogi publiczne w Anglji, tak są wydoskonalone, że całą Anglję w jéj długości, przebyć można w 48 miu godzinach a w 36 ciu szerokość; dziś w jeden dzień tyle Anglik mil ujedzie, ile jego dziad w tygodniu. Ostatni margrabia Buckingham między Londynem i Stow kazał wystawić dom zajezdny, bo musiał zawsze nocować w drodze. Dziś z Londynu do Stow z zupełną łatwością na obiad zjechać można: ochrona czasu, pieniędzy, pośpiech w interesach i inne korzyści, jakie wypływają z polepszenia dróg, są niezliczone i prawdziwie błogosławić trzeba rząd i obywateli, którzy się tém użytecznem dziełem zajmują.

-- Wiedeński cukiernik Krystyan Flack wynalazł dwie machiny dla kolegów jego i lubowników cukierni bardzo ważne. Piérwszą machiną tabliczkuje i uciska wszelkie gatunki pieczywa i wyroby cukiernicze nierównie prędzéj niż dawniéj, gdyż jeden człowiek przy pomocy téj machiny zastąpi cztérech podług dawniéjszej metody pracujących. Druga ma-

china kraje karmelki w piękniéjszym kształcie niż dawniéj. Innym wynalazkiem, piérwszemu w niczém nie ustępującym, pochlubić się może wiedeński kommissant handlowy Kuhn, który brykle używane do sznurowania się, przez sztuczne ich pobielanie uczynił nieuleglemi rdzy.

-- W Anglji używają teraz pewnego rodzaju linji bardzo prostéj, która służy do wyrachowania przestrzeni, miary, wagi, i t. p. zastępuje bowiem miéjsce linji zwyczajnego tróykąta, łokcia, cyrkla, wagi. I tak za jéj pomocą piwowar wie wiele wyrobił piwa, wiele mu pozostaje zboża; cieśla, wiele wyrobił stóp kubicznych drzewa, mularz wiele postawił stóp kubicznych muru, wincarz wiele ma wina. Narzędzie to zasługiwałoby na upowszechnienie w naszym kraju.

Proces sądu karnego w mieście francuzkiém Bourg, zwrócił niedawno publiczną uwagę. Oskarzono Józefinę Bouvier zamężną A...., damę dla wyższego towarzystwa wychowaną o otrucie własnego ojca przed siedmioma laty. Kucharka jéj wiedziała o téj zbrodni, ale wielkie obietnice ciągłych darów niewoliły ją do milczenia. Teraz, po siedmiu latach, rozumiała pani A.... że już jest bezpieczna, chociaż już wtenczas padało na nią podejrzenie, i nie chciała dopełnić uczynionych kucharce przyrzeczeń. Ta, czyniła co mogła, ażeby dawniejszą panię swoją skłonić do dotrzymania obietnicy, ale gdy wszystkie nadzieje ją zawiodły, postanowiła przez zemstę oskarzyć ją przed sądem. Sąd długo się wahał, czy ma rozpocząć śledztwo. Tymczasem powzięła pani A.., wiadomość o skardze i schroniła się ucieczką. Tak więc skazaną została zaocznie na karę za podobne zbrodnie przepisaną, to jest, w saméj koszuli zaprowadzoną będzie na miejsce stracenia, a po ucięciu jéj ręki, będzie ściętą. Wątpią wszakże, czy wyrok ten kiedy do skutku będzie przywiedziony, gdyż zbrodniarka, jak słychać, popłynęła do Ameryki.

Piszą z Vera Cruz pod d. 15 września, że jenerał mexykański Santa Ana zgromadził 10,000 wojska i gotuje się do uderzenia na Hiszpanów, którzy w kraju mexykańskim wylądowali.

Mówią, że rząd francuzki podciągnie wszystkie ryciny i litografje pod opłatę stępla, ale z drugiéj strony sądzą, że bez zezwolenia izb nie będzie można nakładać takiego podatku. Podobny projekt ma się także ściągać do wszelkich doniesień xięgarskich, ale zapewne tak ten jak tamten, nie przyjdzie do skutku.

Jedno z pism angielskich, mówi w ten sposób o podatkach angielskich: Mamy podatki na wszystko co do ust bierzemy, co pokrywa nasze ciało, lub nogi; na wszystko, co nam przyjemnie szłyszyć, widzieć, czuć, smakować; mamy podatki na ciepło, światło i ruch, na wszystko, co jest w ziemi, w wodzie i pod ziemią; na wszystko, co przychodzi z zagranicy, lub co kraj wydaje; na surowe materjały i na wyroby przemysłowe, na sosy, któremi bogacz apetyt sobie psuje i na lekarstwa, które go uzdrawiają; na futra gronostajowe, które zdobią sędziego i na postronki, na których wieszają zbrodniarzy; na tabakę biedaka i przyprawy korzenne bogacza; na ćwieczki do trumny i na wstążki, zdobiące oblubienicę; czy do łóżka idziemy, czy do stołu siadamy, wszędzie podatki, czy stojemy, czy leżymy, wszędzie podatki. Chłopczyk jeździ na opodatkowanym kucyku; bezbrody młodzieniec poskramia opodatkowanego rumaka biczykiem opodatkowanym na opodatkowanéj drodze, a umierający Anglik, nalewa opodatkowane lékarstwo na opodatkowaną łyżkę, pisze testament na papierze stęplowym i umiera na rękach aptekarza który za przywiléj zabicia go, zapłacił 100 funt. szt. podatku. Cały jego spadek podciągają natychmiast pod podatek, a oprócz opłat za potwierdzenie testamentu, dają jeszcze sukcessorowie jego za pogrzeb. Cnoty jego wyliczają na marmurze opodatkowanym i dlatego poszedł do ojców, ażeby na tamtym świecie żadnych podatków nie płacił.

Wyjątki z listu Polaka w krajach słowiańskich podróżującego. (Dokończenie.)

Posiliwszy się sucharami zakupionemi z Ankony (po słowiańsku Jakin) udałem się tegoż samego dnia do

Ozora (Ossero). Cichość morza panowała największa. Nikt nie sądził abyśmy wcześnie za pięknéj pory małym statkiem do przeznaczonego miejsca nie zapłynęli. Aliści jak niestałą jest pora letnia! Powstała burza tak silna, że gdybyśmy pod nią płynąć byli mieli, nie inaczéj tylkoby nas była zalała; ale szczęściem płynęliśmy w stronę przeciwną, i bałwany morskie wyrzuciły nas szczęśliwie na ląd do któregośmy zmierzali. Jak gwałtowną i zgubną była dnia dzisiéjszego burza, przekonaliśmy się w parę dni potém, przybywszy do Łużyna wielkiego (Lusin grande) i znalazłszy tu rozbity na skale dzisiaj okręt! — W Ozerze (Ossero) bezludném prawie miasteczku znajdującém się na samym prawie końcu południowym wyspy Cresa (Cherso) znalazłem P. Biasoletto Botanika z Tryestu odbywającego podróż w przedmiocie swoim. Radość mieliśmy wzajemną spotkać się tutaj niespodzianie. Poznaliśmy się bowiem dobrze w Tryeście. Oświadczył mi, że nazajutrz płynie w towarzystwie kommissarza lasów na wyspę Unją (Unie) i zapraszając mnie z sobą jeślibym sobie tego życzył. Ponieważ wyspy te wszystkie przez Słowian zamieszkane i obrządek po większéj części słowiański glagolicki, przyjąłem więc chętnie podanie, jeślibym czego na Unji nie znalazł. Mieliśmy wiatr pomyślny, ale że był nieco silny, mój P. Botanik i mój towarzysz młody Benetelli zasłabli jak zwyczajnie na morzu. Rzecz osobliwsza, że pomimo odbytych tyle morskich podróży aż do Dubrownika, pomimo wiatrów najgwałtowniejszych, nic mi morze nie szkodzi od czasu podroży do Mletek (Venezia). Zastaliśmy jednę tylko tegoż samego imienia osadę. Był i niegdyś obrządek glagolicki, ale od czasu niejakiego zaprowadzono język łaciński. Nie z jedną się to farą na tych wyspach tak stało. Gdziekolwiek umrze glagolita, posyłają na jego miejsce Włocha łacinnika. Tutejszy pleban nauczył się przecież czytać ewangelją po herwacku, ale jakie wymawianie! Nie znalazłem tu w kościele starych bardzo mszałów i skiawetów. Ponieważeśmy przybyli z kommissarzem lasów rządowym, byliśmy przyjęci z wielkiemi uprzejmościami i od plebana i od wójta. Lud tutejszy tak tu jest w części ubogi, że przymuszony mieszkać w budach bez okien i kominów: ułożone są z kamieni i słomą pokryte, zowią się słamicami. Nie mają chleba i aby zastąpić jego potrzebę używają do tego korzeni rośliny zwanéj *Zinac*, po łacinie Arum maculatum zwanéj. Trzeba bowiem wiedzieć że wszystkie te kraje skałą białą nic nie wydającą pokryte. Z niezmierną pracą i to niewszędzie uprawiać można kawałek gruntu, wyłupując kamienie i robiąc z nich płoty około ciężko wydobytego gruntu. Mimo tego wyrastają tu ze skał drzewa figowe, oliwne i inne temu klimatowi południowemu właściwe. Uprawiają i wino. Ale cóż? kiedy niemają chleba i mięsa i posilającego piwa wcale nie znają. Ich lasy zaledwie się z naszemi krzakami równać mogą. Mało owiec, mało więc i wełny na odzienie, a len zdaleka muszą zakupować. Nie trudno tu widzieć biednego bez koszuli. Myślałem sobie nieraz będąc w ojczyznie i czytając w jeografji, że ziemia ta lub owa rodzi figi, daktyle, pomarańcze, wino i t. d. myślałem: jakież to szczęśliwe kraje!

Powróciliśmy szczęśliwie do Ozora (Ossero) i nazajutrz przeszedłszy most wystawiony na kanale morskim między wyspą Cresem i Ozorem, szliśmy 5 godzin piękną drogą prowadzącą do Łuzyna małego. Przybywszy tu byliśmy uprzejmie przyjęci przez kommissarza cyrkułowego i na wieczerzą zaproszeni. Nazajutrz ponieważ właśnie była niedziela udaliśmy się do kościoła. Lubo tu jest już łaciński obrządek, śpiewa przecież djakon od ołtarza epistolę w języku herwackim. A ewangelją w tymże samym języku sam celebrujący xiądz ogłasza. Bractwo tutejsze zwykło przywdziewać w czasie processji długie komże. A że tu wszyscy ludzie prawie należą do bractwa, wszyscy więc mężczyzni, pokazali się na processji w długich komżach białych na wzór habitów mnichowskich, a w szczególności bernardyńskich. Kobiéty tutejsze dziwny strój noszą na głowie. Z szalu białego którym pokrywają głowy, zwykły po bokach około uszu robić coś podobnego na wzór rogów Jowisza amońskiego. Szale te zowią bendycami. Rzadko w tych stronach bywają kazania: bo tylko w poście i 2gie na Boże narodzenie i na Wielkanoc i 3cie na dzień patrona kościelnego, ale nie wszędzie. Ponieważ proboszcz tutejszy światły, obdarzył więc lud swój nauką i miałem rzadkie szczęście słyszeć kazanie herwackie w tutejszym djalekcie. Lud atoli nie mówi tu czysto po słowiańsku. Coraz więcéj wzmaga się włoszczyzna, chociaż ustał już rząd wenecki, co dowodzi, jak silne zapuściła w ziemi ta zaraza korzenie za panów beneczańskich, czyli mletaczkich (weneckich).

Czekając tu na wiatr pomyślny do Raba (po włosku Arbe) miasto na wyspie tegoż imienia, miałem sposobność odwiedzenia Łuzyna wielkiego i znale-

ziena i zakupienia rzadkich niektórych xiążek glagolickich i ilirskich tam jako i tutaj. Nareszcie rozstawszy się z P. Biasotello i kommissarzem puściłem się lubo niezupełnie dobrą porą do Arbe. Skarała mię atoli niecierpliwość moja. Zaledwie bowiem wypłynęliśmy z portu, wiatr zesłabł i następnie spuścił się deszcz tak dalece że nam niepodobna było płynąć daléj. Zawinęliśmy więc do portu przylądkiem krzyża (*Punta Croce*) zwanego na wyspie Cheno. Miałem tu powtórnie sposobność widzieć wszędzie mieszkanie ludu tutejszego. Boleść nie dozwalała mi wchodzić tu w jego opis. Posiliwszy się kawałkiem ryby psem (cane) zwanéj, i przeleżawszy noc twardą puściliśmy się około południa nazajutrz w dalszą podróż. Ustał bowiem wiatr przeciwny i cichość morza podała naszym mornarom w ręce wiosła. Płynęliśmy do późnego wieczora, używając najprzyjemniejszych zjawisk morskich. Widziałem pląsające po powierzchni morza skombry (gatunek ryb) wydające krzyk, czy szelest jaki wydaje stado lecących ptaków. Kaliby pewien rodzaj wielkich ptaków morskich, jak śnieg białych, rzucały się wówczas na owę zgraję skombrów i chwytały obfita zdobycz. Nieraz widziałem dno morskie i rosnącą na nim kaligę i inne zoofity i muszle. Widziałem niebezpieczne dla okrętów skały ukryte w morzu. Tą raką przebyliśmy albo raczéj minęliśmy je szczęśliwie. Widać z daleka różne wyspy i pokazuje się i Raba. Tam po nad skałami widać flottę złożoną z łodzi (zoppolo) zajętą rybołostwem. Spotkaliśmy się z jednym okrętem płynącym z Wenecji; kilku ludzi wysiadło z niego na swoje kaikio i przybliżyli się do nas, pytając kto jesteśmy i zkąd i dokąd płyniemy. Nasi ludzie poznali w przybliżonych swoich rodaków z Łużyna i utraktowali się sygarami. Przybyliśmy szczęśliwie do portu rabskiego, przyjęci w nim okrzykiem zebranego ludu. Sługa miejski zaprowadził nas wprost do wójta czyli władzy miejskiéj (potesta). Dowiedziawszy się kto jestem, przyjął nas najuprzejmiéj, służył kawą i tymczasem sam od siebie zajął się wynalezieniem mi wygodnego mieszkania. Z serca byłby mię sam przyjął, ale właśnie pokój jego, zajęty był przez kommissarza z Pago. Lubo z trudnością, znaleźli się przecież bardzo zacni ludzie którzy mię przyjęli, bo tu niéma hotelów. Nazajutrz zaprosił mnie na obiad P. Wójt hr. Dominis zwany i dowiedziałem się dziś z największą radością od xiędza opata Dominis jego kuzyna, że rękopism bibliji ilirskiéj xiędza Kassyca (Cassius) znajduje się tutaj na wyspie i w mieście Rabie u xiędza kanonika Galzygna; że kanonik ten odjechał wprawdzie do Nowolia, ale że posłano już kurjera z uwiadomieniem go o mojém przybyciu i że jeśli wiatry pozwolą, będę mógł wkrótce oglądać nieznany dotąd uczonym słowiańskim rękopis i mówić z xiędzem kanonikiem jego właścicielem. Kanonik ten jest siostrzeńcem zmarłego biskupa rabskiego Galzigna, który wydał brewiarz glagolicki, a nie jak błędnie pisze xiąże Sapieha, alfabet i dykcjonarz glagolicki. Jestto ten sam Galzigna zwany po słowiańsku Guzywiczem, którego pan Köppen zowie jeszcze Galzingem. Lubo cały tydzień na x. kanonika czekałem, nie żal mi przecież czasu, ponieważ najpiękniéj za to od x. kanonika wynagrodzony zostałem. Ofiarował mi bowiem najchętniéj kopiją jednego tomu biblji Kassyusza. Szkoda, że x. kanonik nie posiada całéj téj biblji: zbywa bowiem proroków. Zapewnia atoli, że się cała znajdować musi w Rzymie w bibljotece kongregacji *de propaganda fide*. Nabyłem tu i innych xiążek tyczących się literatury i historji tutejszych krain, ale rzecz dziwna, że nazwiska bohatérki rabskiéj nikt tu nie wié. Nie wiedział go zapewne i Sapieha. Dodano mi tylko tę okoliczność, że prowadzili wtenczas Rabszczanie wojnę z Ozorem. Był tu zaraz za miastem i klasztór glagolicki, ale ze smutkiem się dowiedziałem, że przed kilku laty został supprymowany. W kościołach rabskich nie śpiewają więcéj ewangelji po słowiańsku: ale kazanie czytał x. kanonik Galzigna w języku przecież horwackim. Było bowiem dziś święto uroczyste. Xiądz Galzigna nie jest obcym w literaturze słowiańskiéj: zna bowiem język niemiecki i czyta Szafarzyka, ma także grammatykę starosłowiańską Dobrowskiego i zna Cyrylicę, Bukwicę i Glagolicę. Dotąd miałem Bukwicę i Glagolicę za jedno: ale mię x. kanonik nauczył, że Bukwicą zowią się owe litery na podobieństwo niejakie cyrylskich uformowane, któremi drukowano xięgi ascetyczne dla katolickich Bośniaków. Zastanawialiśmy się także nad językiem i stylem Kassyusza. Ale nie chcę cię trudzić szczegółami. Czas puścić się w dalszą podróż. Rabszczanie nie znając z innymi wyspiarzami użytku wozów, (tak dalece, iż jednemu z nich opisywać musiałem jak pojazdy nasze wyglądają) utrzymują przecież rącze koniki do przejażdżki. Osiodłano trzy takowych i przybyłem w towarzystwie gospodarza mego w Rabie, i rzeczonego wyżéj Baretellego do Lopara. Lud tu jest tak biédny, że rząd przymuszony został wydawać mu codziennie po porcji bobu, żeby nie umie-

rał od głodu. Przyjęci jednak zostaliśmy uprzejmie od plebana i dla niepomyślnego wiatru przez dwie nocy się u niego zatrzymać musiałem. Poczciwy! darował mi dwie xiążki słowiańskie dla przyszłego muzeum słowiańskiego, a 3cią od niego kupiłem. Oglądałem w bliskości Loparu długą w górach grotę Pocina zwaną, i u dołu téjże góry jezioro małéj wprawdzie na powierzchni rozciągłości, ale niezmiernéj głębiny. Byłbyto ściśle kraj szczęśliwy, gdyby tyle obfitował w chléb ile obfituje w marmur biały. Opuściłem nareszcie Lopar zmierzając ku Baszce i lubo wiatr był niedość pomyślny, zawinęliśmy przecież szczęśliwie do portu. Odwiedziłem zaraz x. proboszcza i innych xięży i znalazłem biblję Kraińską Dalmatyna, a lubo już jeden exemplarz posiadam, właśnie mi atoli kilku kart w niéj brakuje, które się tu znajdują. Nabyłem jéj więc dość tanio. Nazajutrz udałem się do Werbenika wziąwszy dla siebie konika, a człowieka pod xiążki i inne rzeczy. W Werbeniku znajdują się rękopisy glagolickie, dwa ślicznie pisane mszały i brewjarz w wielkich tomach bardzo stary. Chciałem kupić owe rzadkie teraz zjawiska literatury słowiańskiéj, ale nie byłem wstanie. Żądał bowiem 200 reńskich to jest 800 złp. Gdybym je był miał, nie byłbym się długo wyliczyć je namyślał. Wszakże rzecz jeszcze niestracona. Ale *periculum in mora* bo się tu kręcą wszędzie kommissanci od bibljoteki cesarskiéj z Wiednia, a Kopitar dodaje im bodźca. Nie potrafię ci opisać boleści z jaką opuścić musiałem Werbnik, niemogąc z sobą zabrać rękopisów jedynie dla niedostatku pieniędzy. Powróciłem do Rzéki (Fiume) aby się ztąd udać wprost do Dubrownika. W nocy z dnia 15 na 16 czerwca wsiadłem na okręt płynący do Zadry (Zara) stolicy Dalmacji. Trzy dni tłukliśmy się po portach i wyspach bezludnych dla *bonacy* (cichości morskiéj) albo wiatrów przeciwnych. Czwartego nareszcie stanęliśmy w Zadra. Jest to forteca dość warowna; ulice w niéj ciasne i brudne. Utrzymuje się tu zwyczaj wyrzucania śmieci na ulice i wylewania z okien wszelkich nieczystości. Lud niezmiernie ubogi, brudny i nędzny. Téj wiosny taki tu był głód: że biedni umierali z braku żywności na ulicy. Chodził ubogi Horwat cały dzień po mieście prosząc jałmużny, i od nikogo jéj nie dostał; położył się wieczór na ulicy, i rano znaleziony został nieżywy. A któż biednemu Horwatowi miał dać jałmużnę? Włoch nieda, urzędnik niemiecki nim wzgardzi, a drudzy rodacy tak jak on, są biédni. Nietylko tu w Zadrze głód panował, rozpostarł się po całéj Dalmacji i lud gromadami do Turcji przechodzić zaczął dopóki Cesarz J. o tém nieszczęściu się nie dowiedział i nie przysłał tu gubernatora weneckiego jako kommissarza dla zaradzenia temu nieszczęściu. Szczupłość funduszu niedozwoliła mi tu czynić długich tą razę badań słowiańskich i nabywać xiążek potrzebnych. Zamówiłem sobie przecież niektóre dzieła, które z powrotem przez to miasto zabrać myślę. Wsiadłem znowu na okręt płynący do Dubrownika, i po cztérodniowéj żegludze przybyliśmy do stolicy owéj niegdyś Rzeczypospolitéj słowiańskiéj. Zastałem tu zacnego konsula rossyiskiego rodem Serba. P. radzcę Gogicza; poznałem doktora miejscowego Polaka; zastałem nareszcie P. Apendini uczonego Włocha i znawcę literatury i języka słowiańsko-dubrownickiego. Zacząłem się tu bliżéj poznawać z literaturą i językiem dubrownickim; dałem sobie przepisać dzieła rzadkie i niektóre już przepisane zakupuję. Mało tu bowiem drukują. Upał tu tak wielki w Dubrowniku, że ani pracować, ani spać, ani stać ani siedzieć nie można. Chodząc niezmiernie się człowiek poci. Jeść nie można wiele, pić niebezpieczno. Wszyscy ludzie omdlewają przewalając się z jednego miejsca na drugie. Na słońce ani się pokazać można. I Dubrownik jest twierdzą. Piękne jest bardzo wnijście do portu dla gmachów które go otaczają. Wieczór i w nocy rozlegają się bezprzestannie okropne okrzyki straży murów. Strach mnie ogarnia, kiedy sobie przypominam gwałtowne i wszystko niszczące trzęsienie ziemi w Dubrowniku. Nieszczęście to nauczyło lud być pobożnym. Ale to osobliwa, że mężczyzni prostego ludu ubierają się tu poturecku, jakby to był strój narodowy Dubrowczanów. Nikomu inaczéj nie mówią tylko *ty!* zwyczajem dawnych Rzymian. Interessująca będzie moja podróż tycząca się ostatnich czasów historji Dubrownika. Starego trzęsienia jeszcze tu nie wszystkie zagładzono ślady. Na gruzach wielu domów porasta trawa lub posadzone rośliny.

W tych dniach zgubioną została bransoletka żelazna w kształcie łańcuszka z 10 ogniw złożona, zamykana na kłóteczkę mosiężną pozłacaną; przy téj umocowany był łańcuszek złoty weneckiéj roboty, na którego końcu jest obraczka złota z szmelcem czarnym, dość obszerna, aby na rękawiczce wchodzić mogła na palce; na środku tegoż łańcuszka na ogniwku większém wisi kluczyk złoty otwiéraiący też kłóteczkę. Szanowny znalazca niech odda do kantoru głównego Kurjera Pols. a w nagrodę otrzyma dukat w złocie.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. GŁÓWNY KANTOR PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIÉJ POD N. 616